

ki z Ruffów Hanickiej, zmarłej w r. 1817. Nadto są tam małe framugi, gdzie ciała zmarłych wnuków Ignacego spoczywały.

Idąc od tego przybytku śmierci ślicznym rozdołem, pomiędzy wyniosłemi ściany ogromnej wysokości, okrytemi lasami i murawą, oddycha się świeżem, upajającym powietrzem. Biją tu miejscami źródliska, które podsycają bieg głównego strumienia, widać gdzieś jakieś kolumny, ławeczki, lecz wszystko mocno uszkodzone. Budynek czworogranny bez dachu, musiał być zapewne ową świątynią pokoju, o której wspomina p. Szaszor.

Przy wstępie do szerokiego wąwozu, kędy strumienie wpadają do Uszycy, zaczyna się osada wsi, którą śp. Ignacy Marchocki, tak jak i te wąwozy, nazwał *Przytulią*, a o powodzie do tego nazwiska wspomina w powieści swojej p. Sylwester Groza. Na lewo za biegiem krętej rzeki są jeszcze szczątki jakichś murowanych budynków, pozostawiające wyobraźni możność tworzenia sobie obrazu piękności miejsca tego, gdy jeszcze wszystkie te gmachy stały nietknięte, a każdy z nich musiał mieć jakąś odrębną cechę smaku swego założyciela. Na prawo w oddaleniu miasteczko Mińkowce, w ślicznym położeniu, wygląda z pomiędzy wąwozów jak cacko jakie, z drobnych budynków, szczytów kościoła i cerkwi złożone. Dalej za Mińkowcami widać ów pałacyk Belmontu, o którym wspomina pan Szaszor, rysujący się na tle lazurowego nieba, które zdaje się i włoskiemu mało ustępuje.

Rzeczywiście piękną jest ta południowa okolica, szczególnie na pobrzeżach swoich, a przyroda ozdobiła ją tak wdzięcznie i powabnie, że wszystko się uśmiecha i nęci ku sobie. Idąc po ścieżkach podolskich rozdołów, zapomnieć trzeba o utrudzeniu, bo w każdym ich załomie nowy się odsłania krajowid, a coraz to piękniejszy. Nagle przeciwległa granitowa ściana zamyka nam dalszy widok rozdołu, to ściana nad łożyskiem dniestrowém... Rzeczka nad której brzegiem szliśmy po rozdole, wkrótce się kończy, bo skromnie i ubożuchno wpada do szerokiej a bystrzej rzeki, co i jej dań zaniesie do morza; nabawiła cię i nacieszyła żwawym biegiem swoim, a teraz żegna cię i każe podziwiać coś potężniejszego.

Wybrzeża Dniestru są powtórzeniem owych malowniczych rozdołów rzek mniejszych, co równolegle w niedługich odstępach do niego śpieszą, tylko w nierównie wspanialszej postaci; sam Dniestr wytwarza rozliczne i ciągle zakręty i po nim płynąc statkiem, coraz to nowe napotykamy widoki. Wyniosłości nadbrzeżne są strome; na bokach ich wznoszą się pokłady płaskich kamieni, naprzemian z krzakami i piękną zielenią, a na grzbietach sterczą gdzieś wysokie ostrokątne kopce, zabytki krwawych zapasów wojennych z dziczą muzułmańską.

Mikołaj Łoś.